



NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI :
Półrocznie 4.000
Rocznie 8.000
za granicą 10.000

Adres Redakcji i Administracji :
»Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curityba
PARANA — BRAZIL.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

OGŁOSZENIA
po 100 reisów od wiersza
drobnym drukiem. Opłata za wszelkie
ogłoszenia z góry.

25 Listopada 1910 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XVIII. N. 47.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„GAZETA POLSKA W BRAZYLII“
Caixa postal B.
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwanym „vales postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postal“ można wysłać pieniądze w liście poleconym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcji z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratami pisma, lub prenumeratorem życzącym sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcji“ raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostają bez odpowiedzi.

Redakcja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“

przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

W Paranie. (Paryžia.)

Józef Tyrka Araucaria
Bolesław Kłosowski Ponta Grossa
Jan Fuchalski Sao Matheus
Jan Szkleniarz Prudentopolis
Adolf Schirl „

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
„ Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
„ Austrii, „ 15 Koron.

Zbrodnia w Częstochowie. [Trup w sofie.]

Ostatni wybór przeora.

Stanowisko przeora jasnogórskiego, jak wspomnieliśmy, jest bardzo poważne. Już papież Klemens XIV postanowił, że paulińscy generałowie mają prawo do używania insygnów biskupich, mitry i pastorału. Leon XIII to prawo przyznał przeorom zakonu paulińskiego na Jasnej Górze, O. Rejmanowi i naprzód, a potem jego następcom, kanonicznie wybranym. Zakon Paulinów, powiedzmy w nawiasie, liczy jedynie trzy klasztory: na Jasnej Górze, w Krakowie na Skalce i na Węgrzech — i generała w Rzymie nie posiada. Ten tytuł więc (bez istotnych funkcji) dekret Leona XIII przyznawał jasnogórskim przeorom. Dekret ten poszedł na zatwierdzenie cara i, po trzech latach czekania, za rządów ks. Świątopelk-Mirskiego, w roku 1904, to zatwierdzenie uzyskał.

Konflikty przy obiorze przeora wybuchły już w r. 1907. Ostrzejsze były w roku bieżącym. Jak dobrze osoba obznajmiona ze stosunkami wewnątrznymi na Jasnej Górze informowała współpracownika „Głosu Narodu“ O. Rejman zrobił to nadużycie, że wybory przeora, które powinny odbyć się w Zielone Świątki opóźnił o miesiąc, byleby sam mógł przeprowadzić koronację Obrazu.

Rezultat wyborów 30 czerwca znany: O. Rejman otrzymał cztery głosy: Macocha, Oleśniński, Starczewski i jeszcze jednego z ojców, 8 głosów padło na O. Welońskiego. Celem rygorystów było usunąć zauszników O. Rejmana. Wiedząc, że rząd nie zatwierdziłby innego przeora, wybrali najlojalniejszego: O. Welońskiego. Zdecydowani byli stać przy swym kandydacie, choćby rząd dla poparcia O. Rejmana miał nawet klasztor wojskiem otoczyć. Chcieli skończyć z dawnym porządkiem. Tymczasem — jak panuje opinia — za wpływem O. Rejmana rząd O. Welońskiego nie zatwierdził. Pierwszym czynem nowego przeora byłoby napewno usunięcie Damazego, Bazylego i Izidora.

Wynika stąd — kończy „Głos Narodu“ — że zakon dążył wszelkimi możliwymi sposo-

bami do sanacji, mimo niestęchanych trudności ze strony rządu, a nawet O. Rejmana.

Okradzenie obrazu.

Informator „Głosu Narodu“ na zapytanie, jakie wrażenie wywołało okradzenie obrazu odpowiedział:

— Przygnębiające. O. Piotr spostrzegł zbrodnię zaraz rano, gdyż przyszedł wcześniej do kościoła na modlitwę. Panowało wśród zakonników przekonanie, że zbrodni dokonał ktoś z klasztoru. Sznur bowiem, po którym miał dostać się złodziej z okna, nie był nawet wyciągnięty... Również kurz na ambonie, na którą zbrodniarz musiałby zstąpić, nie był zdmuchnięty. Wielu Ojców doradzało rewizję w celach.

Po okradzeniu Cudownego Obrazu spotkał się, mówił ów informator, z O. Bazylim i rzucił pytanie:

— Jak się to wszystko mogło stać?

— Te straszne — odpowiada O. Bazyl. Gdybym wiary nie miał, w leć bym sobie palnął. Co ja mam z tem kłopotu. Ale to się znajdzie. Przypomina pan sobie, co było, gdy okradli kazańską „Matier Bożą“.

Po kilku latach wykryta się zbrodnia. To bądźcie i u nas.

— Ojcie, jaka też była rzeczywista wartość skradzionej sukienki i klejnotów? Chyba ze dwa miliony.

— Ale co też pan mówił! Tam tyle kamieni było zwietrzałych.

— Jakto — pytam zdziwiony — kamienie były zwietrzałe?

— Nie, nie, perły — odparł Bazyl Oleśniński. — Sukienka z koronami więcej nie warta, jak 80.000. Miała tylko wartość — jako pamiątka historyczna. Świętokradztwo jest też ciosem więcej moralnym, bo wskazuje, że na wet tak święte i nietykalne miejsce jak kaplica z Cudownym Obrazem nie jest dziś bezpieczna.

— Nie sądzę jednak, aby rzeczywista wartość klejnotów była tak małą. O ile wiem, O. Bonawentura (zmarły już kustosz klasztoru) ocenia wartość klejnotów na 2 miliony rubli, a on chyba zna się na tem najlepiej.

— Proszę mi wierzyć, że tam dużo było pereł zwietrzałych. Zresztą i ostatnia delegacja rządowa, rewidująca skarbiec, ocenia klejnoty znacznie niżej.

Na tem urwała się nasza rozmowa z Bazylim.

Hamburg. „Hamb. Nachr.“ donoszą: Załoga aresztowana w chwili, gdy w tłumie wychodźców zdążyła ku okrętowi. Rozpoznał go na podstawie fotografii komisarz policji niemieckiej. Przy aresztowaniu znaleziono kilkaset marek i bilet okrętowy, kupiony w Katowicach. W trzy godziny po aresztowaniu przesłuchano go przy pomocy tłumacza i przewieziono do więzienia. Przyznał się, że jest Załogiem, że zamierza wyjechać do Ameryki, dokąd miał także przybyć Macoch. Dalej zeznał, że był we czwartek w Trzebinii z Macochem i siedzieli tam przy jednym stole niepoznanym, podczas gdy przy drugim stole siedzieli śledzący ich agenci rosyjscy. Macoch udał się do Krakowa, aby podjąć tam wielką sumę pieniędzy jaką tam miał złożoną. Nie powiedział atoli gdzie. Przypuszcza, że albo w jednym z banków pod cudzym nazwiskiem, albo gdzieś ukryte w jakimś miejscu, o którym wie tylko Macoch. Drugie przesłuchanie załoga nie mogło się odbyć z powodu nieobecności tłumacza.

Pertraktacje o wydanie Załoga potrwały około 6 tygodni.

Warszawa. Ks. biskup Dzidziowiecki zawiadomił ministra spraw wewnętrznych i generała gubernatora warszawskiego o objęciu zarządu klasztoru Jasnogórskiego i prosił o przyśpieszenie zatwierdzenia wyboru na przeora Ks. Welońskiego.

Kraków. Sędzia śledczy dr. Bossowski wstrzymał na razie dalsze przesłuchiwanie Macocha, gdyż Macoch zaraz po przybyciu do sędziego śledczego wybuchł płaczem. Lekarze zbadali Macocha i orzekli, że pod względem umysłowym jest zupełnie zdrowy. Pokazano mu fotografie zamordowanego Wacława Macocha i zapytano czy jest podobny. Odpowiedział, że podobny, tylko trochę zmieniony.

Częstochowa. W toku śledztwa zwołano O. Paulinów: Piotra, Piusa i Rumalda do biura policyjnego, gdzie pokazywano im klejnoty, które Helena Krzyżanowska złożyła w skatulkę w depozycie w cukrowni w Sreńnawie. Paulini nie mogli dać odpowiedzi, czy okazane im przedmioty pochodzą z kaplicy jasnogórskiej.

Z powodu poruszenia kwestji, jaka kara czeka Macocha, jeden z prawników warszaw-

PAJAKI

Obrazek z życia warszawskiego.

przez

Klemensa Junoszę.

11.)

(Ciąg dalszy.)

Nieraz Hapergeld wyjechał i rzeczywiście wyjechał... do swego ojca na Muranów; zgłaszał się tedy do państwa Karolów, niby to upoważniony do prowadzenia interesów p. L. B. Hapergelda, pośrednik, a właściwie faktor, jakas istota niższego rzędu, w kapocie do samej ziemi, całkiem nie „osoba“, ale prosty żyd, ordynarny, Chaim Beispel.

Pan Chaim przedewszystkiem wyrażał ubolewanie, że smutna konieczność zmusza go do egzekwowania należności w imieniu p. L. B. Hapergelda.

Chaim lubił mówić o sobie, że jest prosty żyd, ale bardzo szlachetny i uczciwy, że cudzą krzywdą rąk swoich nie płam. On uważa, że Hapergeld jest człowiek paskudny, ale cóż robić; jemu się należy.

Chaim, widząc smutne położenie p. Karola, rozczuła się, gotów jest wymową swoją wpłynąć na Hapergelda, żeby nie był taki łajdak i żeby przyjął procent, ale Chaim darmo nie może tego zrobić; jest człowiek biedny i musi z czegoś żyć. Nie wiele, ale kilka rubli za fatygę trzeba mu dać.

Zdarzało się nieraz i tak, bo pan Hapergeld był bardzo popędliwy i gorącego temperamentu, że rozpoczynano kroki pewne. W takim razie przybiegał Chaim, zmęczony i zadyszany, przybiegał z życzliwością, jak przyjaciel, aby ostrzedz pana Karola, co mu grozi.

— Aj, aj, proszę pana, nieszczęście. Ten Hapergeld jest cały łajdak, łapserdak, ja go proszę, ja mu...

— Cóż się stało?

— Oddał pański kwesł awokatomu.

— Mój? Na co?

— Zaraz zrobi sprawę, zrobi kosztą, dostanie co zechce, tymczasową egzekucję, położy areszt na pensji, zajmie ruchomości, zgubi pana.

— Areszt na pensji, zajęcie! To nie podobna, ja nie mogę tego dopuścić na żaden sposób.

— Ja wiem i dlatego przyleciałem tu, poki jeszcze czas, trzeba zaraz iść.

— Do Hapergelda?

— Do tego łajdaka? Po co?

— No?...

— On nawet nie jest w Warszawie, on sobie pojechał do familii na prowincję.

— Więc do kogo?

— Do awokata; to jest bardzo porządny awokdat, nie taki, jak inni, ale cały mecenas. W Warszawie drugiej takiej głowy nie znajdziesz.

— Gdzie mieszka? Jak się nazywa? Może ja go znam?

— Pan go nie zna, ale ja znam go dobrze.

Niech pan naszykuje dla niego z pięć rubelków, to on się wstrzyma, nie będzie zaraz robił sprawy, a tymczasem...

— Cóż?

— Tymczasem, postaramy się pieniędzy; ja znam kilku bardzo porządných żydków, oni dadzą.

Pokazało się, że Chaim dobrze radził. Pan awokdat, po długim targu, dał się ubłagać i za pięć rubli obiecał czekać cały tydzień. Chaim za dobrą radę, pośrednictwo i fatygę dostał dwa ruble. Doprawdy za bezcen, mieć za rubla cały dzień spokojny!

Awokdat rzeczywiście nie był podobny do żadnego awokdta. Prawa uczył się w cherderze i znał je doskonale; nigdy w życiu nie przegrał sprawy z weksłu, a przeciwnicy tak się dali jego przekonującej wymowy, że żaden z nich nie stawiał się do sądu i puszczał sprawę zaocznie, wiedząc o tem naprzód, że przegra. Nazywano tego pana przez złość pokątnym doradcą, ale on na to nie zważał i wogóle o tytuły nie dbał.

Mając zapewniony tydzień spokojnego czasu, pan Karol, przy pomocy Chaima, traktował z kapitalistami, aby dostać fundusz na zaspokojenie, a choćby tylko na załagodzenie Hapergelda. Chaim przytem ciężko pracował. Psuł sobie głowę i język, gestykulował, pocił się, sapał, kłął. Nie mogąc skończyć z jednym, sprowadził drugiego, trzeciego, aż wreszcie doprowadził tranzakcję do skutku.

Któżby mu za taką pracę i za tyle kłopotów nie dał przyzwoitego honorarium!

Nowy kapitalista przedstawił się panu Karolowi jako człowiek dobruśny i spokojny.

— Panie — mówił — ja się nie zapieram; ja jestem lichwiarz, ale nie taki, jak te inne łajdaki. Chcę zarobić, mam żonę i dzieci, potrzebuję chleba, ale nie mam serca gubić kogo. Ze mną pan może, jak chce. Pan Hapergeld inaczej postępuje, on jest co innego. Ja go znać wcale nie chcę i mówić z nim nie lubię, to... łajdak!

W rzeczywistości nowy kapitalista, który z takim oburzeniem o Hapergeldzie mówił, był jego współnikiem.

Biedny pan Karol! Opłatywały go coraz bardziej cienkie nitki, skrócone w misterne węzki; nie zdążył jednej zerwać, a już dwie, trzy, przyczepiały się do niego i zaciskały mocniej, coraz mocniej. Wyjścia z tego położenia nie było.

Zdarzało się i tak, że w Hapergeldzie wstępował duch dobry; łagodniał ten człowiek i skłaniał się do ustępstw, ale w takim razie w sprawę wadawała się pani Regina. Była zawzięta, jak Judyta na Holofernesa i nie pozwała mężowi rządzić się delikatnem uczuciem.

— Pan nie wiesz, co to jest kobieta, co jest zawzięta kobieta — mówił do swego dłużnika pan Leon Bernard — to jest wilk, to z przeproszeniem pańskim „tygrys! Ja z nią nic nie poradzę, jak się zawzięmie; nawet przyznam się panu, ja się boję z nią mówić. Próbuje pan sam.

Pan Karol próbował, ale ma się rozumieć, że to kosztowało drogo; boć zwyczajny żydek

wskich wyjaśnia, iż zaznaczone w pismach galicjskich przypuszczenie, że może go nie minąć kara śmierci, jest mylne i nie oparte na przepisach prawa. Na mocy obowiązującego kod. karn. kara śmierci bezwarunkowo nie grozi Macochowi. Z art. 1449 kod. kar. nawet za rozmyślne zabicie z premedytacją ojca lub matki, winnego czekają zawsze tylko ciężkie roboty, prawda, na czas nieograniczony, bez widoków jakiegobądź zmiany na lepsze. Macochowi, jako bratobójcy, grozi z art. 1451 także jedynie kara ciężkich robót bezterminowych.

Policja hamburska nadesłała do częstochowskiego urzędu policyjnego fotografie aresztowanego Załoga oraz tekst jego zeznań. Zarówno władze, jakoteż osoby, które go znały, w nadesłanych fotografiach poznały Stanisława Załoga, sługę klasztoru jasnogórskiego, potwierdzając, że jest nim właśnie osobnik poszukiwany.

Policja niemiecka nadmienia, że aresztowany kłamie, podaje fakty sprzeczne i wogóle stara się wszelkimi sposobami wykręcić.

Władze rosyjskie przestały do Hamburga telegraficznie stwierdzenie tożsamości Załoga.

W Częstochowie prokurator piotr. sądu okr., towarzysze jego i sędzia śledczy do spraw ważnych w dalszym ciągu badają zakonników i służbę.

Z zeznań sędziowie wynoszą przekonanie, że zbrodnia nie miała nic wspólnego ze świętokradztwem.

Zeznania Załoga

HAMBURG. Uwieszony tutaj służący klasztoru jasnogórskiego Stanisław Załóg zeznał, że brał udział w okradaniu skarbcza częstochowskiego. Załóg będzie odstawiony do Rosji.

CZĘSTOCHOWA. Korespondent „Kurjera Warszawskiego” donosi, że ostatnie śledztwo stwierdziło, iż niektóre klejnoty, znajdujące się w szkatulce, którą Macochowa dała do przechowania szwagrowi swemu w Szreniawie, pochodzą z kradzieży w skarbcu Jasnogórskim.

W celi ks. Izidora Starczewskiego znaleziono klucz podobny do skarbcza i dzwonka alarmowego.

— Delegat ministerstwa wyznań obcych, wysłany celem zbadania sprawy jasnogórskiej, naczelnik departamentu wyznań obcych, Pietrow, zwiedził cały klasztor, piwnice oraz skarbiec, który opieczętował. Z polecenia prezydenta gabinetu Stołypina badał szczegółowo zarządzania, wydane przez ks. biskupa Zdzitowieckiego.

Pietrow zniósł te zarządzenia, wyrażając się o nich, że są nieprawne. Ks. biskup Zdzitowiecki opuścił klasztor i wczoraj wyjechał do Warszawy, aby całą sprawę przedstawić generał-gubernatorowi Skałonowi. Pietrow wyjechał na konferencję do gubernatora piotrowskiego.

CZĘSTOCHOWA. Biskup Zdzitowiecki otrzymał z departamentu wyznań obcych w sprawie ekskomuniki Damazego Macocha jako poddanego rosyjskiego protest. (Depesza ta jest nierozumiała i wymaga bliższego wyjaśnienia. Przyp. Red.)

Szanownym naszym prenumeratorom przypominamy.

Ażeby uniknąć wstrzymania wysyłki „Gazety Polskiej” na rok 1911 ty czas uregulować prenumeratę za rok 1910-ty

Premjum Nowo-Roczne otrzyma każdy, kto będzie posiadał kwit z uregulowanej prenumeraty za rok bieżący.

Redckcy.

Z koczowiska Indyan w Paranie.

(Ciąg dalszy)

Czego? zapytał Stefan, jakby udawał nieświadomego.

Odpuszczenia win! odrzekła żona.

Ależ ja jemu odpuścić nie mogę! On mię o przebaczenie błagać powinien. Nie ja jemu, ale on mnie krzywdy czynił, wołał Stefan.

Odpuść! odpuść! mówiła znów Anuska. Zdejm pychę z serca, odpuść. Będziesz miał spokój i sumienie czyste. Nie wiesz co cię jutro czeka, po co więc kłąć się do grobowej deski!

Wysłuchał ją Stefan nie rzekłszy niczego. Potem przechadzał się szybko po chacie, jakby się pasował z myślami. Ha! niech i tak będzie! zawołał po niemałej chwili i wybiegł bez kapelusza na dwór. Przeszedł wrota na podwórzu i podażył wprost ku zagrodzie Chytry. Szczęśliwym trafem zastał go w domu, jak łuszczył kukurydzę dla drobiu. Chytry urzawszy w swym domu sąsiada o niezwyklej porze, przestraszył się śmiertelnie, co widząc Stefan, wyciągnął doń przyjaźnie rękę i zawołał: Praszczaj brat! Co było to było. Tyś był mnie wrogiem, ja tobie nieprzyacielem. Ale dziś, gdy odległość między nami wzrosła na mil kilkadziesiąt, gdy jeden drugiemu w żaden sposób w drogę wejść nie będziem mogli, po co być nam wrogami? Przebaczam ci wszystko i proszę również o przebaczenie.

Chytry i jego żona, która wkrótce zjawiała się przy mężu, tak byli przestraszeni, że nie mogli wydobyć ze siebie słowa na odpowiedź. W osłupieniu słuchali mowy sąsiada i dopiero gdy ten raz jeszcze zawołał „Praszczaj!” Chytry, jakby zezwalał na pojednanie, kiwnął głową potakująco.

Stefanowi znak ten wystarczył najzupełniej za odpowiedź. Wymówiłszy raz jeszcze „Praszczajcie!” wybiegł pospiesznie z domu sąsiada i powrócił do siebie. Gdy stanął na podwórzu zastał tam już syna Maneki jak uwiązywał muły do parkanu.

Bom dia Estefano! (Dzień dobry Stefanie!) pozdrowił go Brazylijanin i wyciągnął doń rękę na powitanie.

Esta prompto? (Czyś gotów?) zapytał po małej chwili, witając się z nim serdecznie.

Prompto! prompto! (Gotów! gotów!) zawołał Stefan i pociągnął go za sobą do chaty, by wypili razem herwę. Wychyliwszy kilka kubków słodkiego napoju zabrali się do ładowania kargierów. Dwa wypchnili naczyniami kuchennymi i narzędziami gospodarczymi. Na wierzchołki położyli pościel, którą przykryli dużyimi niegarbowanymi skórami, a potem każdy z osobna przewiązywali długimi pasami rzemiennymi, by ładunek nie roztrząsał się w drodze.

Trzeci kargier był przeznaczony na odzież i drobiazgi domowe i na zabranie małego Jurka, który nie mógł jeszcze odłożyć piechotę tak dalekiej drogi, ani którego też rodzice nie mogli dźwigać tyle mil i po tak prymitywnych drogach. Wysłano mu jeden koszyk słomą i kołdrami i włożono go weń jak młode pisklę w gniazdo. Dziecko, któremu z kosza wyglądała tylko rozczochrana główka i dwie rączki które trzymał się krawędzi niezwyklego środka przewozu, było wcale zadowolone ze stanu rzeczy i trzepiąc co chwila rączkami w powietrzu wołało: Mama tata — hajta! hajta! Uciecha jego i zadowolenie wzrosły jeszcze więcej i nie miały prawie granic, gdy Brazylijanin opatrzywszy dokładnie kargier i powiązawszy wszystko silnie rzemiennymi postronkami, kopnął muła w brzuch nogą, a ten zrozumiawszy, że wszystko gotowe do pochodu, skoczył lekkim, falistym krokiem na drogę i równo jak do taktu począł dreptać naprzód, podrzucając zlekka dziecię w koszu, jak dobra nianka, gdy chce zabawić rozplakanego pieszczocha.

Vamos! (Ruszajmy!) krzyknął Brazylijanin

kładąc bosą nogę w posrebrzane strzemiona i dosiadając klaczy, która miała służyć za wierzchowca i równocześnie za przewodnika na wprost dzikim, krnąbrnym mułom. Vamos! krzyknął raz jeszcze i ruszył bokiem jak kula naprzód by wyprzedzić muły i prowadzić je drogą w dół ku Ivahy

Stefan i jego małżonka nie dali powtórzyć sobie po raz trzeci hasła do wymarszu. Kobie ta rzuciwszy okiem po raz ostatni po zagrodzie, westchnęła z bólem i ziołbiwszy trzy razy znak krzyża świętego ruszyła pospiesznie za dzieckiem, które niesione przez muła, wołało ciągle jeszcze: Tata, mama! hajta, hajta! Stefan ruszył zaraz za nią wypuściwszy poprzednio z ogrodzenia na podwórzu, piękną jałoweczkę, z którą nie chciał się rozstać i którą zabierał ze sobą na Ivahy. Popędzał ją przed sobą, a że cięło było bardzo łaskawe, szło za mułami i ludźmi, jak pies za myśliwym. W ten sposób cała komitywa zaczęła posuwać się naprzód i krętymi i pagórkowatymi ścieżkami spuszczała się w dół ku Ivahy. Szli jedno za drugim, jak gęsi do wody, nie mówiąc słowa do siebie i podziwiając poranek który dnia tego był prześliczny. W powietrzu panował miły chłód lasów i unosiła się woń przekwitających drzew. Ptactwo śpiewało po rosach prześcigając się w melodii i sile głosu. Śpiewały hurma szpaki, siedząc po nadrożnych zaroślach i ostrząc czarne dzióbki na żer poranny. Hałasowały wysoko w powietrzu stada papug przeciągające w różnych kierunkach nad lasem, zawodziły sarakury i kwiliły „caboclinhos” i drobne leśne kanaiki brazylijskie. Lecz ze wszystkich najpiękniej śpiewał ciemnorządowy sabija, który usiadłszy gdzieś na wyniosłym drzewie śpiewał pieśń łabędzia o miłości i przywiązaniu do swej ojczyzny. Pieśń, którą duch każdego poety wyraziłby mniej więcej w następujących słowach mowy ludzkiej:

Nao ha terra como minha
Onde nascem as palmeiras
Onde canta o sabia!

co znaczy:

Niemia ziemi, jak ta moja,
Kędy rosną smukłe palmy,
Kędy śpiewam ja, — sabija!

Już na dwie brasy (dwa sążnie) mniej więcej podniosło się było słońce, gdy stanęli na zboczu gór i mieli zapuścić się w dół ku Ivahy. Tu przedstawił się nieznanym im do tychczas widok. Urzeli przed sobą jak okiem sięgnąć było można, olbrzymie morze szarej mgły, wypełniające w około bo same szczyty gór kotłinę jednego z większych dopływów wielkiej Ivahy. Mgła była tak gęsta, że nie pozwalała niczego dojrzeć w dole, i tak różno rozścieloną i dokładnie wciśniętą w krawędzie kotliny, że zgóry przedstawiała się najzupełniej, jak olbrzymie jezioro lub morze.

Koloriści zatrzymali się mimowolnie na tak wspaniałych widokach. Zatrzymał się też z nimi syn Maneki, który pomimo, że widok ten nie był dlań nowością nie mógł napatrzeć się do syta.

Stano przez chwilę w niemym zachwyceniu i podziwiano wielki cud przyrody. Słońce tymczasem rozlewało coraz szerzej swe ożywcze promienie, zaglądało między góry i doły i oświecało szybko wielkie mgłane jezioro. Widok zaczął się zmieniać jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wspaniały do niedawna ocean wody zamienił się nagle w morze błyszczącego roztopionego srebra. Słońce jednak nie dawało spokoju. Godziło nań z wysoko swymi gorącymi promieniami, jakby się gniewało, że nie pozwala mu zajrzeć w głąbie doł. Merze srebra zaczęło się podnosić, kurczyć, wydłużać, kłębić, ruszać i falować, jak wzburzony ocean w czasie silnego przypływu lub małej burzy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii”.

Wiadomości z Brazylii.

Rio Grande do Sul

Jak donoszą ostatnie wiadomości dnia 9. b. m. w municypium S. Luiz szajka opryszków pod dowództwem Viriata Naturidade, napadła na posiadłość fazendera Manoela Timbauba; zbójcy uprowadzili z sobą syna Manuela i zrabowali kilkanaście siodeł.

Bandyti ścigani przez policję przeszli granicę i schronili się w republice Argentyńskiej.

W stolicy tego stanu dnia 11 b. m. niejak, ki Jose Alves Terceira liczący lat 28 chciał sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru. Kula która nie trafiła w niego zraniła śmiertelnie jego synka liczącego zaledwie 1 i pół roku.

Powody zamachu są nieznane, maleństwo jest w agonii.

S. Catharina.

Rząd stanu został poinformowany że w Blumenau kupiec Scheffer w towarzystwie jednego indjanina oswojonego w urzędowej specjalnie wycieczce w lasy zdołał zwać 41 indjaninów szczepu Botocudów którzy przybyli z nim do Blumenau. Rząd miejscowy zapiekował się Botokudami.

Acre.

Jak donosi dziennik „Estado do Acre” policja republiki Boliwii pod dowództwem kapitana Julio Numes przeszła granicę i wkroczyła na terytorium Acre motywując powód przejścia schwytaniem kontrabandyzisty Ricarda Fayer, który na małym parowcu przemycił rozliczne towary wartości 50 tysięcy. Towary zostały zatrzymane i odesłane powrotnie do Boliwii. Jak donoszą władze lokalne z Acre, pograniczny obszar Aluman jest przepełniony bandytami i kontrabandyzistami. Są konieczne potrzebne energiczne środki ażeby pas graniczny oczyścić z łotrzyków.

Minas Geraes.

W stolicy stanu w „Cyrku Francois” w chwili przedstawienia był tak duży tłok publiczności, że rusztowanie na których urządzono siedzenia na wysokości 4-ech metrów zawaliło się sprawiając straszny popłoch i panikę. W pierwszej chwili nie można było zorientować się, wszyscy biegali jak nieprzytomni płacz i krzyk kobiet i dzieci potęgował straszną chwilę. Dopiero po niejakiem czasie gdy opróżniono cyrk przekonano się że trzy osoby zostały ciężko ranne i znaczna część lekko. Wypadku śmiertelnego nie było.

Parana

Z Antoniny donoszą, że dnia 17 b. m. późną nocą wszczął się duży pożar w fabryce herwa matte własności firmy Fido Fontana. Fabryka maty składała się z 3 obszernych budynków służących na skład herwy liściastej, kancelaryj i skład herwy mielonej i młyn. Jedynie fabryka spłonegła a magazyny i kancelarya zostały uratowane. Tak fabryka jako też i magazyn były asekurowane na 250 tysięcy milrejsów.

Spis ludności kraju, który miał się odbyć dnia 31 grudnia b. r. został odłożony do dnia 30 Czerwca 1911 roku. Odłożenie zostało spowodowane brakiem kredytu na pokrycie kosztów przy spisie, gdyż kongres nie udzielił jeszcze funduszu przedstawionego przez rząd.

Napad zbójców na fazendę. Dnia 17 zeszłego miesiąca w miejscowości Pinhao, municypium Guarapuava, został zamordowany w swym własnym mieszkaniu zmożny obywatel Pedro Laurindo Marcondes.

Napad i morderstwo zostało dokonane w następujący sposób: Około godziny 7 wieczorem Marcondes z swą rodziną znajdował się w kuchni, gdy nagle usłyszał że rozbijano

wzięmie kilka rubli i jest kontent, a dama, zwłaszcz taka dama, którą własny jej mąż nazywa tygrysem, na byle czem nie poprzestanie.

W takim położeniu rzeczy cała pensja pana Karola i wszystkie jego zarobki pozabiorowe były faktyczną własnością pana Hapergelda, bo „nowi” kapitaliści właściwie byli współnikami jego, lub też wprost podstawionymi przez niego manekinami, a na tych, niewielkich zresztą dochodach, które Hapergeld zabierał, mieli jeszcze małe służebności faktor Chaim Beispiel, pan adwokat Chaskiel Moze Durch (tak się ten jurysta nazywał) i od czasu pani Regina.

Nieraz mawiała ona do męża, gdyż była wielka eleganka:

— Leos, ja potrzebuję sprawić sobie bardzo ładny kapelusz.

— Dlaczego nie? Spraw sobie bardzo ładny kapelusz.

— Ale mnie bardzo szkoda pieniędzy.

— No, szkoda? To sobie nie sprawiaj kapelusza; mnie też szkoda pieniędzy.

— Dlaczego ty nie masz nastraszyc twojego pana Karola? Ja będę miała kapelusz.

— Dlaczego ja go nie mam nastraszyc?

— Ty go nastrasz.

— Ja go nastraszę; za parę dni on będzie nastraszony.

Rzecz w cie, nastraszony, za parę dni przychodzą, okup składają i pani Regina para dowata zaraz w nowym kapeluszu.

Trzeba przyznać Hapergeldowi, że wiedząc doskonale o wszystkich dochodach pana Karola, zostawił mu z nich akurat tyle, ile mu było potrzeba na bardzo skromne utrzymanie. Tak kazał dziadzio Gancpomader.

— Wiedz o tem — mówił nieraz do wnuczka — że nie trzeba go zniszczyć od razu, bo ci z tego nic nie przyjdzie. Ty postępuj tak jak porządną furman. Skoro masz dobrego konia, szanuj go. Nie żałuj mu bata, niech ciągnie; ale dawaj mu też cokolwiek owsa. Nie tyle, żeby się upał i żeby brykał, bo to zbyt; ale tyle, żeby z głodu nie zdechł i miał trochę siły. Zawsze pamiętaj o tem, kochany wnuczku, że jego siła, to twój chleb; twoje życie, to majątek twoich dzieci.

W ogóle dziadzio Gancpomader był nieoceniony starszynek. Miał on zdanie wytrawne i praktyczne, na świat zapatrywał się z chłodną rozumą, a poglądy jego były oparte na długoletnim doświadczeniu i gruntownej znajomości życia.

Godny dziadzio i mądra osoba!

Można o nim powiedzieć, że był to filozof i zarazem artysta skończony.

Posiadał on talent wielki i (co rzadko utalentowanym ludziom się zdarza) traktował przedmiot swój z prawdziwym spokojem; nie zapalał się wcale, nie ulegał ani porywom natchnienia, ani wrażeniom chwili. I ten prawdziwy spokój, przy darze bystrej obserwacji i znajomości natury ludzkiej, czynił z niego mistrza,

Dziadzio był wielki!

W kopcierce, którą wnukowi swemu, jako upominek, w dniu wesela doręczył, była cała instrukcja, rady doskonałe, wskazówki praktyczne, sentencje głębokie i mądre.

Nie były one ułożone systematycznie, lecz rozrzucone po rękopisie w nieładzie, w miarę tego, jak napływały do głowy. Ale z tego nie można robić autorowi zarzutu, ponieważ brak systemu jest także systemem, a czy kto da bliźniemu sto dukatów, ułożonych w pięć rzędów, czy rozrzuciwszy je na powierzchnię stołu, bez układania, albo da je pomieszane w woreczku — to dla obdarowanego jest wszystko jedno; ma sto dukatów i niech się cieszy że dostał taki wspaniały podarunek. Główna rzecz w owym podarunku jest samo złoto, nie zaś sposób, w jakim zostało ułożone. W danym razie były tu same perły mądrości — mało więc znaczy, czy ta perła będzie na początku, a ta na końcu, czy ta perła — i dość na tem!

Co komu przeszkadza, że hojny dziadzio rozsyłał je na papierze tanim, a miejscami cokolwiek używanym, na odwrotnej stronie rachunków, listów od wierzycieli, na awizacyach sądowych i tym podobnych dokumentach?

Rozsyłał, bo mu się tak podobało. Zeszył wszystkie kartki mocną nicią; nie cakiem akuratnie, bo nie praktykował u krawca i poplątał je cokolwiek, bo pisał w nocy, a w nocy nie świeci przeciw słońcu, tylko łójówka,

Oto jest cała prawda, dotycząca zewnętrznej strony rękopisu, a że dziadzio nie pisał go na welinie i nie kazał oprawić w tuarecki szafian, to świadczy, że cenił zawsze wyżej treść, aniżeli formę i rozumiał doskonale, iż owoc głębokich rozmyślań, to przecież nie weksel, który ma być akuratnie podług wzoru napisany.

Ja ci nie tłumaczę, lube dziecko — pisał dziadzio — co jest weksel, tak samo, jak nie uczę cię, która jest litera a, ponieważ umiesz czytać i znasz alfabet, ale to ci przypominam że zanim wypłacisz pieniądze, to powinienes weksel obejrzeć siedm razy; cztery z tej strony, co zapisana i trzy razy ze strony przeciwnej. Z pierwszej może być niedokładność i opuszczenie, z drugiej jako niepotrzebny dopisek. Bywały już z takiego powodu sprawy sądowe i straty, a tego zawsze trzeba unikać. Prócz siedmiokrotnego obejrzenia wekslu, miej zwyczaj przed zaplaceniem waluty poprosić o kawałek cygara, albo szklankę wody, to się cokolwiek zwleczę; z tego w tamtej stronie, jeżeli jej potrzeba gwałtownie, budzi się pewna obawa.

Drobie dziecko! tobie się zdaje, ty sobie wyobrażasz, że obawa, to jest interes czysto myślowy, że to tylko pusty wyraz, jeden dźwięk na oznaczenie tego, co nie jest jeszcze zupełnym strachem, ale tak blizkie strachu, jak nieprzymierzając Gęsia ulica Nalewek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

drzwi w których ujrzał trzech pomorusanych czarną farbą zbrodniarzy, którzy pod groźbą śmierci zażądali wydania wszystkich pieniędzy. Marcondes nie chcąc się poddać zaczął strzelać do zbrojów, raniąc z nich jednego, lecz w tym czasie został pochwycony przez drugich którzy po stocznej bóje powalili go na ziemię ciężko rannego. Po dokonaniu morderstwa bandyci splądrowali cały dom i rozbili kufer w którym znajdowały się pieniądze i inne rzeczy kosztowne, które zrabowano na ogólną sumę trzydzieści i kilka tysięcy milrejsów. Żona Laurinda która jest umysłowo chorą i służącą przestraszeni tak ohydny morderstwem ratowali się ucieczką i schronili się w sąsiednim domku gdzie spędzili całą noc. Na drugi dzień znaleziono Laurinda konającego.

Obok domu znaleziono 2 strzelby i ślady krwi. Widocznie jeden z bandytów ranny był tamtędy niesiony przez swych towarzyszy.

Komisarz policji przybył na miejsce smutnego zajścia w celu przeprowadzenia śledztwa i ujęcia bandytów.

Szpital dla emigrantów. Dzięki staraniom dyrektora emigracyjnej został założony w Ponta Grossie szpital dla emigrantów który ma być utrzymywany na koszt rządu federalnego. Uroczyste odbyła się inauguracja szpitala w ubiegłym tygodniu. Dyrektorem szpitala jest Petit Carneiro. Inspektor załudnienia Dr. Manoel Francisco Ferreira Correia stara się ażeby emigranci przybyli do Parany mieli wszelkie ulgi, jakie tylko może rząd im udzielić.

Szpital emigracyjny w Ponta Grossa jest

czym godnym uznania.

Prezydent kraju podpisał dekret zabraniający osiedlenia się w Brazylii księżem, mnichom, zakonnikom i siostrom zakonnym wydalonym z Portugalii. Rozporządzenie to obowiązuje wszystkie władze stanowe w Brazylii. W izbie deputowanych w Rio zajęto się tą sprawą i deputowani klerykalni nie zdziałali nic na dobro duchowieństwa. W Argentynie także został podpisany dekret wzbraniający osiedlenie księży w tym kraju.

Nie wszędzie dekret znalazł uznanie! Jak krząta wieści to prezydent kraju na zasadzie statutu konstytucyjnego pozwolił na osiedlenie się księży w Brazylii.

KORESPONDENECYA.

HANSA 10 Listopada 1910 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Donoszę Sz. R. że naszą okolicę dotknęła prawie egipska plaga; szczury i myszy tak się rozmnożyły, że rady z nimi dać nie można. Poniszczyły kukurydzę, ajpi, taja i w ogóle wszystkie produkty które tu sadzimy. Dlatego też dużo kolonistów opuszcza pracę w ziemi a spieszy na zarobki do kolei ażeby zabezpieczyć się przed głodem, którego spodziewamy się na rok przyszyły.

Do tego trapią nas różne choroby jak wrzody, kaszel i potrochu ospa z której było kilka wypadków śmierci; co do wrzodów to w naszej okolicy nie znajduje domu w którym by chorego nie było, jako obecnie u mnie żona moja choruje już trzeci tydzień na wrzody. Na owoc pomarańczy rzuciły się gąsienice, a brzoskwinie niszczą nietoperze; co dzień rano można pestki brzoskwinie zmiatać na kupy, albowiem tyle ich przez noc napsują.

Deszcze z małemi przerwami mieliśmy prawie do połowy Października począwszy od Listopada zeszłego roku co spowodowało nie mierne opóźnienie prac w polu, adpomogło do rozwoju rozmaitych chorób, do tego namnożyło się niezliczone mnóstwo rozmaitych much i komarów, że nie można spokojnie zjeść posiłku, tylko się trzeba ustawicznie opędać. Jestem dwadzieścia lat w Brazylii ale takiego nieszczęśliwego roku jak ten jest to nie pamiętam. Ceny targowe są takie: worek kukurydzy 6\$000 rs. woreczek (półtorej araby) maki pszennej 7\$000 rs., araba tłustej świniny 9.000 rs., kilo masła 1.700 rs., kilo mięsa wołowego od 500 do 700 rs., kilo maki żytniej 300 rs. kura 1.200 rs., tuzin jaj 300 rs.; wszystkie artykuły spożywcze które tutejsi koloniści produkują, można w naszym miasteczku Hansa z korzyścią sprzedać.

Proszę ażeby Sz. R. raczyła w Gazecie ogłosić jakie kalendarze posiada na rok przyszły i ich cenę z przesyłką.

Szanownemu Panu Redaktorowi M. Gross zasylam najserdeczniejsze podziękowanie że raczył łaskawie mi dopomóc w posyłce pieniędzy do Europy, które ojciec mój otrzymał w 26 dniach licząc od daty wysłania ich z Kurytyby.

Prosząc jeszcze raz o łaskawie przysyłanie mi „Gazety Polskiej“ pozostaję z uszanowaniem stały czytelnik „Gazety Polskiej“

Czesław Chilomer.

Obchód Listopadowy.

Uroczystość obchodu Listopadowego w r. b. ma być obchodzona w Kurytybie wspaniale. Połączone T-wa Polskie rezydujące w stolicy Parańskiej a mianowicie Tow. „T. Kościuski“, Tow. „Sokoła“, Tow. „Łączność i Zgoda“, Tow. „Świętego Stanisława“ i T-wo „Kółko Młodzieży Polskiej“ na ogólnym powtórnym posiedzeniu dnia 20 Listopada b. r. w gmachu T. Kościuski na którym przewodniczył prezes T-wa Kościuski p. Kinder.

Utworzyły specjalny Komitet Obchodu Listopadowego do którego wybrano następujących obywateli:

Prezesa T-wa Sokoła p. Z. Majewskiego przewodniczącym.

Sekretarzem redaktora „Gazety Polskiej“ p. M. Grossa.

Skarbnikiem, prezes Tow. „T. Kościuski“ p. J. Kinder.

Wybrany Komitet wspólnie z panami delegatami połączonych Tow. opracował następujący program.

Obchód Listopadowy odbędzie się w Kurytybie w niedzielę dnia 4. Grudnia r. b.

Wszystkie Towarzystwa biorące udział w obchodzie mają się zebrać w sali Tow. „Tad. Kościuski“ punktualnie o godzinie 9 m. 30. r. ze sztandarami w ustawionym porządku.

O godzinie 10 tej wymarsz połączonych Towarzystw ze sztandarami i Orkiestrą Polską do polskiego kościoła na nabożeństwo.

Pochód pójdzie następującymi ulicami: S. Rozario, 15 de Novembro, Praca Ozorio i Matto Grosso powróci w tym samym porządku do sali T-wa „T. Kościuski“ w której wygłoszone będą stosowne mowy i deklamacje a mianowicie.

Słowo wstępne wygłosi p. Kinder

1. Deklamacje ze Szkoły Polskiej 4-ro dzieci
2. Z Tow. „Sw. Stanisława“ Ks. Stanisław Trzebiatowski.
3. Odczyt o Obchodzie Listopadowym p. M. Grossa.
4. Orkiestra odegra Poloneza.
5. Z Tow. „Sokoła“ p. Szczerbowski.
6. Z Tow. „Łączność i Zgoda“ p. Dynarski.
7. Z Tow. „Kółko Młodz. Polskiej“ p. Nieć

Orkiestra odegra Boże coś Polskę.

KRONIKA.

Wypadek i śmierć. Do pociągu osobowego w ubiegłą sobotę, udającego się do Parana gu wsiadł w Morretes niejaki Benedicto Alves z zawodu piekarz. Pasażer zamiast wejść do wagonu pozostał na balkonie wagonu przy kilometry 37 przejeżdżając przez most Benedicto został porwany przez poręcz mostu i rzucony ze stópni w bok. Żaden z pasażerów nie zauważył tego wypadku i dopiero później przekonano się że Benedicto znikł. Wówczas wstrzymano pociąg i wysłano kilku robotników kolejowych by odszukać nieszczęśliwego pasażera i znalezione niedaleko mostu trupa który zmarł z powodu otrzymanego ciosu na poręczach mostu. Władze w Morretes zajęły się tą sprawą.

Revolucja w Rio. W środę rano władze miejscowe, otrzymały niedobre wiadomości z Rio, że pancerniki wojenne „Minas Gerães“, „Sao Paulo“ i „Bahia“ bombardują miasto Rio, a sytuacja w stolicy jest groźną. Ministrowie zebrani w pałacu prezydenta, obradują nad zarządzeniem poważnej sytuacji.

Bliższych szczegółów, na razie brak.

Przyjechała do Kurytyby niemiecka Opera i Operetka, która ma zamiar dać szereg interesujących przedstawień Opero-Operetkowych.

Solistki i Soliści:

Erna Fibiger
Lucia Görgi subreta
Miron Schneider „
Karol Grunewald „ Tenor
Alfred Linder „
Rudolf Ander role komiczne.
Alfred Peters Baryton
Rudolf Steiner Bass bufo
Reżyser artys 1. Hennen Lift
2. Emil Leicht.
Dyrektor Opery Artur Peisker
Kapelmistrz Karol Dibbon

Chór składa się z 34 osób, orkiestra z 35 osób. Jak nas informowano ma to być Towarzystwo dobre i zgrane, a więc zobaczmy w piątek w Teatrze Hauera.

„Związek Narodowy Polski w Brazylii“.

W Poniedziałek, dnia 21 b. m. odbyło się w Red. „Gazety Polskiej“ posiedzenie Zarządu Zw. N. P. w Brazylii.

Obecni byli: Pp. Ks. Stanisław Trzebiatowski Adam Stachowski, Wiktor Stachon M. Gross, Stefan Witostawski, Leon Nowicki Jan Brzeziński, Jan Faucez, Zygmunt Majewski, Stanisław Schmidt, Maksymilian Witostawski

Posiedzenie otworzył o godz. 6 i pół tymczasowy prezes ks. Stanisław Trzebiatowski który kilku serdecznymi słowami zachęcał zebranych do wytrwania mimo wszelkich trudności i napadów osobników dla Związku nie przychylnych, że dla dobrej sprawy chętnie ustępuje, i na przyszłość nie myśli figurować za kandydata na prezesa.

Następnie przystąpiono do sformowania listy nowych kandydatów do Zarządu Zw. N. Polskiego w Brazylii. Po dłuższej dyskusji uchwalono postawić za kandydatów do Zarządu na rok przyszły t. j. 1911 następujących obywateli: na prezesa i wice prezesa W. Stachonia, Zygmunta Majewskiego, Jana Fauceza, Jana Nadolnego z (Kandydy). Na cenzora i wice cenzora p. M. Grossa, J. Kęsikowskiego, J. Kindra. Na skarbnika I. II. Jana Brzezińskiego go, J. Belczaka, A. Stachowskiego. Na sekretarzy I. II. dr. Peptowskiego, ks. Teodora Dapińskiego, Leona Nawickiego. Do komisji rewizyjnej ks. St. Trzebiatowskiego, Kucharzkiego, St. Schmidta, Józefa Kłosa.

UWAGA. Co się tyczy wyborów należy zwracać uwagę na następujące paragrafy.

1. Imienna lista kandydatów, ogłoszona będzie drukiem, i rozesłana wszystkim członkom Związku i osobom zaproszonym.

2. Każdy członek lub zaproszony na sejm ma prawo postawić swego kandydata.

3. Listę kandydatów, każdy członek jak i zaproszony obywatel obowiązany własnoręcznie podpisać i takową bezwarunkowo na Sejm oświadczyć lub pocztą nadesłać

4. Każdy delegat na Sejmie ma głosów tyle ile przedstawia członków swojego Towarzystwa.

5. Większa ilość głosów jest rozstrzygającą i prawomocną.

6. Prawo do głosowania na Sejmie mają tylko członkowie Związku, i obywatele zaproszeni.

7. Porządek i prawa które powinny być streszczone podczas Sejmu są wyszczególnione w statutach Zw. Nar. Pol. w art. XIII ym.

Zaproszenia na Sejm otrzymają wszyscy Pp. członkowie Związku, oraz ci obywatele o których tymczasowy zarząd jest przekonany że są przychylni dla sprawy Związku.

Ogólna ilość Członków po dzień dzisiejszy jest 126 osób.

Sala w której ma się odbyć Sejm będzie ogłoszona w swoim czasie w „Gazecie Polskiej“.

Zarząd.

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5.

Poniedziałki Srody i Piątki.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Kurytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 " 36 "
Bariguy	5 " 47 "	5 " 59 "
Araucaria	6 " 07 "	6 " 10 "
Guajuvira	6 " 41 "	6 " 41 "
Balsa Nova	7 " 13 "	7 " 15 "
Serinha	7 " 37 "	7 " 46 "
Tamandua	8 " 29 "	8 " 31 "
Rest. Secca	9 " 19 "	9 " 29 "
Palmeira	10 " 03 "	10 " 06 "
Lago	10 " 33 "	10 " 35 "
Ponta Grs.	11 " 30 "	

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. pop.
Palmeira	3 " 21 "	3 " 24 "
Rest. Secca	3 " 56 "	4 " 06 "
Tamandua	4 " 54 "	4 " 56 "
Serinha	5 " 39 "	5 " 49 "
Balsa Nova	6 " 11 "	6 " 13 "
Guajuvira	6 " 42 "	6 " 45 "
Araucaria	7 " 16 "	7 " 19 "
Bariguy	7 " 37 "	7 " 39 "
Portao	7 " 50 "	7 " 52 "
Kurytyba	8 " 06 m. wiecz	

POCIĄGI MIESZANE.

Nr. 7.

Ochodzą: we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Kurytyba		7.53 rano
Portao	8.13	8.15 "
Bariguy	8.30	8.32 "
Araucaria	8.56	8.59 "
Guajuvira	9.42	9.46 "
Caixa d'Agua	9.59	10.03 "
Balsa Nova	10.29	10.32 "
Serinha	10.57	11.17 "
Tamandua	12.09	12.11 "
Restinga Secca	1.09	1.18 "
Palmeira	2. godz.	2.04 "
Caixa d'Agua	2.07	2.11 "
Lago	2.45	2.53 "
Ponta Grossa	4.08 po poł.	

Nr. 8.

Ochodzą: w Poniedziałki, Środy, Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27. rano
Lago	7.37	7.41. "
Caixa d'Agua	8.15	8.19. "
Palmeira	8.22	8.28. "
Restinga Secca	9.10	9.20 "
Tamandua	10.18	10.21. "
Serinha	11.13	11.33. "
Balsa Nova	11.58	12.02. "
Caixa d'Agua	12.28	12.32. "
Guajuvira	12.45	12.50. "
Araucaria	1.33	1.37. "
Bariguy	2.01	2.04. "
Portao	2.19	2.25. "
Kurytyba	2.42 po poł.	

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.

Ochodzą: we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Serinha		11.40 rano
Capivary	12.18	12.20. "
Lapa	12.55	1.07. "
Campo do Tenente	2.22	2.30. "
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr. 10

Ochodzą: w Poniedziałki, Środy Piątki i Niedziele.

Stacje	Przybycie	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo do Tenente	8.04	8.12 "
Lapa	9.27	9.39. "
Capivary	10.14	
Serinha	10.54	

CENY PRZEJAZDU KOLEJĄ Z KURYTYBY DO PARANAGUA

I. klasą 11.400, tam i z powrotem 16.400.

II. klasą 6.500. Tam i z powrotem 9.600

Z Kurytyby do Ponta Grossy

I. klasa 18.200

II. 11.100

Z Kurytyby do Sao Paulo.

I. klasa 64.000

II. 36.000

Z Ponta Grossy do Sao Paulo.

I. klasa 45.800

II. 24.500.

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

Teatr Hauera.

Towarzystwo niemieckich artystów **OPERY i OPERETKI** składające się z 70 osób pod dyrykcją **Artura Peiskera** będzie miało zaszczyt przedstawić w piątek dnia 25. Listopada b. r. znakomitą Operetkę graną obecnie na wszystkich scenach Europejskich p. t.

Hrabia z Luksemburga

Opereta w 3-ech aktach. Libretto A. M. Wilnera i Bodańskiego; muzyka Fr. Lechara, (kompozytora „Wesołej Wdówki“).

Początek przedstawienia o g. 8 i pół wiecz.

Ceny miejsc w abonamencie:

Łoże 25\$000

Krzesła 5\$000

Ceny bez abonamentu

Łoże 30\$000

Krzesła 6\$000

Parter 2\$000

Abonament na 10 przedstawień nabyć można w składzie instrumentów muzycznych p. Franciszka Hertel ul. Riachuelo.

JEST DO SPRZEDANIA fabryka kółder

watowanych z maszynami i całym kompletnym urządzeniem. Zgłosić się na ulicę Assanguy Nr.41. u Edwarda Krigera.

Szkoła Polska przy ulicy Aquiladaban udziela lekcji sarszym chłopcom wieczorem od godz. 5—7 ej i od 7—9-tej

Ks. Stan. Trzebiatowski.

Potrzebny ENERGICZNY człowiek znający język portugalski i miasto.

Dowiedzieć się można w redakcyi „Gazety Polskiej“.

Potrzebna zaraz zdrowa mamka.

Zgłosić się na ulicę Riachuelo Nr. 6 ty Pensya miesięczna 100\$000.

Masło w różnych gatunkach, mleko słodkie, zsiadłe, sterylizowane i jaja sprzedaje tanio

Mleczarnia Hygieniczna

Praca Tiradentes Nr. 25.

Wielki wybór

pięknych

pocztówek polskich

historycznych i narodowych z widokami Krakowa i obchodu Grunwaldzkiego są do nabycia w Księgarni Gazety Polskiej.

Piękne obrazy religijne

krajobrazy, śliczne widoki, w ramach złotych i pięknych czarnych oraz lustra oprawne, dostać można w Księgarni Gazety Polskiej.

Wielki wybór ram złotych i czarnych z fryzów europejskich.

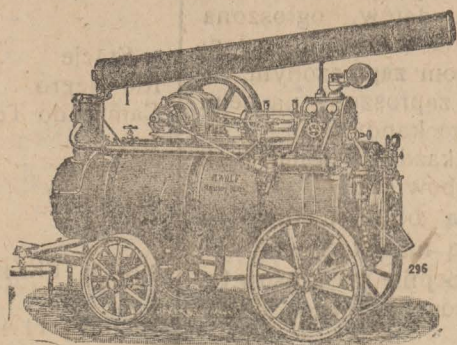
Przyjmuje się także obrazy do opraw wszelkiego rodzaju.

Młyn Parowy

Jest do sprzedania kompletne urządzenie do MŁYNA PAROWEGO, a mianowicie MASZYNA na osiem koni 4 GANKI do mielenia i wszelkie utensylja przynależne i stanowiące całość młyna.

Obejrzyć można w każdym razie przy ulicy Graciosa 84 u właściciela

Wilhelma Graunke



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

• CURITYBA •

CASA MINERVA

Rua 15 de Novembro 90.

Największy magazyn instrumentów muzycznych wszelkich gatunków. Fortepiany
najsłynniejszych fabryk. — Zamiana nowych fortepianów za stare. Jedyna w Paranie

pracownia instrumentów metalowych i re-
peracje artystyczne.

Antonio Hennel

dostawca instrumentów orkiestrom wojskowym
w Paranie.

Ceny przystępne.

WOJNA MRÓWKOM.

Pora obecna jest najstosowniejszą do tępienia mrowisk na co zwracam uwa-
gę p. p. gospodarzy i rolników.

„Formicida Schomaker”

Przyrząd krajowy, uznany ze swych świetnych skutków, który bez pomocy ognia
lub maszyn oddziaływa zabójczo wewnątrz mrowisk; niszczy doszczętnie mrowiska
przez przeciąg 6 dni.

„Formicida Schomaker” wypróbowana w obecności Ministra Rolnictwa dała do-
woły swej skuteczności, niwecząc stare mrowiska mierzące 800, 800, 745 e 600 me-
trów kwadratowych, co można udowodnić zaświadczeniem udzielonem przez Dra
Dias Martins w dniu 17 Września 1910 roku „Formicida Schomaker” poddana kil-
kunastu próbom w sekretariatach Rolnictwa w Stanach S. Paulo, Minas i Pernam-
buco, Instytucie Agronomicznym w Paranie i Kamerach Muncypalnych w główniej-
szych miastach stanów S. Paulo i Maranhao dała znakomite dowody swej szybkości
i łatwości w niszczeniu mrowisk.

Ostatni tryumf „Formecida Schomaker” „Grand Prix”. Największe premium u
dzielone przez najwyższy trybunał Obrony Rolniczej na wystawie w Brukseli.

Próby powinny być oddawane agentom i dyspozytorom w stanie Parana:

Carlos Luhm & Irmãos
w KURYTYBIE I PONTA GROSSIE.

Ważne dla p. p. Kolonistów.

SZTUCZNY NAWÓZ

można nabyć
zawsze u

ALBERTA GAEDEN

ul. BARÃO do SERRO AZUL 19 Caixa postal 179. Telefou 304.

Agentura Kalisyndykatu z Stassfurt, jest zawsze na składzie.

Escori de Thomas
Superphosphato
Chlorure de potas o

Sulphato de potassio
Sulphato de ammoniaco
Salitre de Chili.

Magazyn „Affonso Penna” Fryderyka KELLER

Dom towarów kolonialnych, trunków,
porcelany i żelaza.

Kupuje i sprzedaje towary kolonialne. Sklep ten jest jedynym
który sprzedaje w najlepszych warunkach Szanow. Klienteli.
Rozdaje on Książeczki Ekonomiczne za pośrednictwem których zarabia się
duże procenta w bardzo krótkim czasie.

Korzystajcie więc, kupując w magazynie

„AFFONSO PENNA”
CURITYBA, Largo do Mercado N. 4 i 6.

IMPORT

WPROST!

CASA

LUIZ ROSE.

RUA

JOSE BONIFACIO Nr. 11.

Zawiadamiam, iż powiększyłem skład

TOWARÓW żelaznych, SPRZĘTÓW stołowych, SZKŁA kraja-
nego wszelkich rozmiarów, OLEJU, FARB wszelkich ga-
tunków i kolorów, NARZĘDZI rzemieślniczych wszyst-
kich rozmiarów i po wszelkich cenach, SIECZKAR-
NIE, PŁUGI, MASZYNY do obluszczenia kukurydzy.
Maszyny do szycia.

Druk cynkowy we wszelkich gatunkach
i po różnych cenach.

Wielki wybór pługów amerykańskich
i całych żelaznych.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, wagi decimalne
od 100—200 kil., blachy, płyty duże i małe, gwoździe
od największych do najmniejszych, zamki, zawiasy,
śruby, szufle, łopaty, kopaczki, hamowidła, szczotki do
koni i t. d.

Z poważaniem

LUIZ ROSE.

CURYTIBA

PARANA.

ZAKŁAD POLSKI

golenia, strzyżenia i fryzowania

Edwarta Rychtera

otwarty codziennie przy ulicy
Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 rana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Skład Kapeluszy „Venus” Stanisława Wojskiego.

Właściciel tego dobrze urządzonego składu zawiadamia swych klientów i la-
skąwą publiczność, że ostatnimi dniami otrzymał duży sortyment rozlicznych arty-
kułów, które sprzedaje po cenie bajecznie taniej z powodu niskiego kursu.

Duży wybór jest zawsze na składzie,

— sprzedaje się DETALICZNIE i HURTOWNIE następujące wyroby: —

KAPELUSZE FILCOWE twarde, ze słomy Panama dla mężczyzn, chło-
pców i dzieci, jakoteż wszelkie inne gatunki; PARASOLE pokryte jedwabiem i
innymi materiałami; PARASOLKI prawdziwe nowości dla pań i panien; KRA-
WATY duży wybór rozlicznych fasonów i gatunków; ŁASKI specjalny skład
tych artykułów do wyboru.

W tym składzie naprawia się parasole wszelkich gatunków i odnawia takowe
zupelnie.

W celu przekonania się o dobroci proszę odwiedzić skład mój znajdujący się przy

ul. 15 de Novembro 20.